

Kresowiak Galiczyjski

Kopierunki Marta Kop
Nobis 500
PGR

4 1991

W numerze:

- Farmerem być w kryzysie
- Chciałam zobaczyć Sybir
- Zdobywałem Monte Cassino
- Sport

Cieszanów Horyniec Lubaczów Narol Oleszyce Stary Dzików Wielkie Oczy

Nr 4 7.XII.1991r. Lokalny dwutygodnik społeczny Cena 2000 zł

NIE RZUCIM ZIEMI ...

Jest ich około pół miliona, z rodzinami około 2,5 mln. Załogi Państwowych Gospodarstw Rolnych. Ludzie zatroskani o swój los, pytający co dalej z nami będzie? Gdyby ktoś dwa lata temu zapytał, czy powiedział, co ich czeka, nikt nie uwierzyłby, że w tak krótkim czasie można tyle „dobrego” zdziałać. Wiadomo idzie nowe, trzeba się prywatyzować. Nie możemy przynosić wstydu Europie poprzez ludzi, których symbolem był w PRL wystający z gumowego buta wiecheć słomy i wino patykami pisane. Jakżeż mylnie były to osady, oni często nie wiedzą co to wolna sobota, czy święto, pracują na okrągło, bo taka jest praca w rolnictwie. Nie mierzona wskazówkami zegara, tylko świtem i zmierzchem. Wstają w środku każdej nocy, by zdążyć rano odstawić mleko do mleczarni. Celowo w moich rozważaniach, temat sytuacji w PGR, czołowe miejsce zajmuje czynnik ludzki, soli tej ziemi. Wiem, że są tacy, którzy zazdroszą „pegeerusom” zakładowych mieszkań, mleka, działek i innych „dobrodziejstw”. Zapraszam zatem malkontentów na rekonesans do Zakładu Rolnego w Cieszanowie. Zaczniemy od tego, że reforma gospodarcza i elementy gry rynkowej, najwcześniejsze bo już na początku lat osiemdziesiątych, były wprowadzane właśnie w PGR-ach. Stopniowo pozbawiano ich różnego rodzaju dotacji, które czyniły wiele złej krwi, o nierównym traktowaniu rolnictwa indywidualnego i uspołecznionego. Zmusiło to przedsiębiorstwo do szukania nowych rozwiązań, i trzeba przyznać, że przyniosło to dobre skutki. I kiedy w końcu lat siedemdziesiątych i początku osiemdziesiątych, PGR Cieszanów zamykał swoją działalność ogromnymi stratami, tak począwszy od 1985 roku, zaczął uzyskiwać niewielkie, ale zyski. Wiązało się to niewątpliwie ze wzrostem kultury rolnej i zaniechaniem systemu nakazowego w planowaniu produkcji. Rolnicy indywidualni, pełni kiedyś dystansu do poczynań swoich połowych sąsiadów, zaczęli z uznaniem wyrażać się o stosowanych przez PGR uprawach i zabiegach agrotechnicznych. PGR Cieszanów nie był na tyle mocny, aby oprzeć się zakusom wielkiego „IGLOOPOLU”, i został włączony w roku 1987 do jego struktur. Piękne plany, których makiety do tej pory zalegają PGR-owskie archiwa, przewidywały prawdziwe „dolce vita” dla zakładu i całej gminy. Masarnia, mleczarnia, przetwórnica warzyw i owoców, generalna przebudowa wszystkich gospodarstw. Już wtedy miało powiać Europą na galicyjskiej ziemi. Jak to się skończyło dla „Iglloopolu” wszyscy wiedzą. Ten relikwitu komuny, trzeba było w pierwszym rzędzie zniszczyć, nie przejmując się zatrudnionymi w nim 30 tys. ludzi. PGR Cieszanów, po heroicznych bojach, wyrwał się z „Iglloopolowskich” struktur i pozyskał od 1 stycznia 1990 roku, nowego „sponsora” w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Przemysłu Mięsnego w Jarosławiu, okupując to przejście 5 miliardowym zadłużeniem. W ludzi wstąpiła otucha i nadzieja na lepszą przyszłość. Znowu

Cd. na str. 3

Burmistrz — rolnik z Oleszyc

Do trzech razy sztuka. Dwa razy mi się nie udało. Burmistrz z Cieszanowa poszedł wzorem swego kolegi z Lubaczowa i też nie chciał ze mną rozmawiać. Bardzo się spieszył, machał rękami, że on nie może nic powiedzieć, bąkał coś o braku pewności co do mojego obiektywizmu, a w końcu powiedział, że on nie chce ze mną rozmawiać.

Wobec tego próbuję szczęścia w Oleszycach. Inny świat, inny człowiek. Pozwala mi zaproponować termin rozmowy. Chociaż z mojej winy spotkanie nie doszło do skutku w uzgodnionym terminie, to jednak Burmistrz Gminy i Miasta Oleszyce p. Aleksander Michalski nie czynił z tego problemu i przyjął mnie gdy się tylko zjawiłem. Zastanawia mnie skąd taka różnica w postępowaniu tych trzech ludzi. W Oleszycach „pełny luz”, dowcip, uprzejmość. Może życie nauczyło p. Michalskiego więcej, potrafi być sobą i zauważa drugiego człowieka, rozumie, że mam dobrą wolę obiektywnie przekazać jego pracę. W rozmowie nie padają banały, jak: „jestem człowiekiem sukcesu”, „wszystko można zrobić”, „to jest łatwe”.

Nie ukrywa tego, że po poprzedniku tj. Naczelniku Miasta i Gminy p. mgr inż. Wł. Dropie przejął kilka dobrze przygotowanych lub rozpoczętych zadań i teraz je kontynuuje. Podkreśla, że z byłym Naczelnikiem łączy go jeśli nie przyjaźń, to wzajemny szacunek. Szczególnie zadowolony jest z zaawansowania prac w zakresie gazyfikacji. Pierwsze niebieskie płomyki zabłysną w Zalesiu jeszcze w grudniu br. W Starym Siole i Starych Oleszycach prace przy gazyfikacji są już na ukończeniu. Otrzymali na ten cel dotację z Warszawy. Przygotowana jest dokumentacja na Oleszyce — Miasto.

W Futorach w wyrobiskach gliny w byłej cegielni, kosztem 130 mln złotych budowane jest gminne wysypisko odpadów.

Podobnie jak dawniej oleszyckim przewodniczącym rad narodowych, naczelnikom, tak też p. Burmistrzowi, sen z oczu spędza stan Ratusza w Oleszycach. Rada przeznaczyła na remont tego zabytku 70 mln zł. Połowę z tego wydatkowano na remont kominów. Kosztem najemców wstawiono też na parterze nową stolarkę. SKR na zlecenie wykona odwodnienie. W roku następnym gospodarz Oleszyc spodziewa się, że zostaną wykonane tynki zewnętrzne, stolarka na piętrze. Na ten cel dotacji nikt nie dał i nie da. Środki musi wygospodarować u siebie. W Rynku wykonano bardzo potrzebny parking. Zbudowano parę odcinków drogi. Dużo prac przygotowawczych poczyniono w zakresie telefonizacji. Do tego potrzebna jest modernizacja telefonicznej centrali automatycznej. Trochę rozgoryczenia wykazują niektórzy niecierpliwci udziałowcy z powodu małego postępu prac przy telefonizacji.

Cd. na str. 3

ZGROMADZENIE ŚWIADKÓW JEHOWY W LUBACZOWIE

16 XI w hali sportowej przy Szkole Podstawowej nr 2 w Lubaczowie odbyło się specjalne zgromadzenie Świadków Jehowy. Było to jedno z kilkudziesięciu podobnych zgromadzeń, jakie w jesieni bieżącego roku miały miejsce w wielu miastach całej Polski. Organizatorem wszystkich tych kongresów było Towarzystwo Biblijne i Traktatowe Strażnica, Zarejestrowany Związek Wyznania Świadków Jehowy w Polsce.

W lubaczowskiej hali zebrało się prawie 700 uczestników tego jednodniowego zjazdu — głównie mieszkańców województwa przemyskiego. Myśl przewodnią tego zgromadzenia pochodziła z Pisma Świętego i brzmiała:

TRUŻMY SIĘ PRZY SPEŁNIANIU WOLI BOŻEJ

Niecierpliwie przez wielu oczekiwanym punktem programu był chrzest, poprzedzony okolicznościowym przemówieniem wygłoszonym przez Waldemara Hołuba. Warto wiedzieć, że chrzest dla Świadków Jehowy jest skromną uroczystością i polega na całkowitym zanurzeniu człowieka w wodzie.

W ramach przygotowań do zgromadzenia uczestnicy odnowili wnętrze sali sportowej w szkole. Wartość wykonanych prac wynosi około 150 milionów zł.

M.W.

DAR SERCA DLA SZPITALA W LUBACZOWIE

Szpital lubaczowski zmierza ku nowoczesności, a to dzięki przekazaniu do użytku bloku operacyjnego oraz oddziału intensywnej opieki medycznej. Uroczystość miała miejsce 4 listopada br., z udziałem ks. abp. Diecezji Lwowskiej Mariana Jaworskiego.

Obiekty nowoczesnie urządzone i wyposażone w sprzęt medyczny: dwa kardiomonitoringi, dwa elektrokardiogramy, wózek reanimacyjny i urządzenia klimatyzacyjne, pozwolą na skuteczniejszą obsługę operowanych oraz lepsze warunki pracy dla personelu medycznego.

Koszt całej inwestycji wraz z wyposażeniem wyniósł ponad 500 mln zł, w tym 123 mln, to środki przekazane z funduszu na obsługę wizyty papieskiej w Lubaczowie. Dar jest tym cenniejszy, jeśli zważy się trudności finansowe jakie odczuwa służba zdrowia w Lubaczowie.

Tą drogą, dyrekcja, personel medyczny szpitala, a przede wszystkim licznie uczestniczący w uroczystości chorzy — mieszkańcy rejonu lubaczowskiego, składają gorące i serdeczne podziękowania fundatorom.

ROM.

JAN WALKOW NIE ŻYJE

Był znany znacznie dalej niż teren, na którym pracował. Urodził się 15 lipca 1921 roku w Stońsku k. Drohobycza. Od 1—18 września 1939 r. brał udział w walce z najeżdżącą niemieckim. Wzięty do niewoli i osadzony w koszarach wojskowych w Stryju, zbiegł.

Od 1943 przybywa na naszym terenie, wstąpił do AK. W latach 1945—1947 był milicjantem na terenie powiatu lubaczowskiego. Od 1949 roku do 1952 pracował w Powiatowym Zarządzie Rolnictwa. Prawie blisko 21 lat był Przewodniczącym Prezydium MRN w Cieszanowie (1.III.1952—31.XII.1972).

Od 1973 r. pracował kolejno w Zakładzie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej i w SKR Cieszanów. W 1983 r. przeszedł na emeryturę. Byłem jego przyjacielem, znałem jego zalety i wady. Dzisiaj pisząc o nim zastanawiam się, co by sobie śp. Jan życzył aby o nim napisać. Uważam, że trafię na jego życzenie. Pragnął za życia obiektywnej oceny swojej pracy. Dla niego liczyły się szczególnie lata pracy na stanowisku mera miasteczka — Cieszanów. To była jego pasja. Opowiadał mi nie raz, nie dwa, jak pierwszy raz zobaczył spalony Cieszanów, jakie przynębiające wrażenie zrobiły na nim kikuty kominów, zgliszczka i ruiny. Podał, że temu miastu poświęcił swoje dorosłe życie.

Okres młodości, walki we wrześniu 1939, udział w oddziałach partyzanckich, w milicji, były dla niego mniej istotne.

On się urodził do budowania. Znam z autopsji, że Cieszanów jest trudnym środowiskiem do kierowania. Tu — zresztą jak wszędzie — pamięta się potknięcia, czasem bardzo drobne, mniej pamięta się dokonania. Banalne byłoby twierdzenie, że Jan był idealnym człowiekiem, że dokonał rzeczy nadzwyczajnych, nadludzkich. On sam by się z tego śmiał. Jednak z całą mocą pragnę podkreślić, że żył dla tego miasteczka przez trzydzieści lat. Walczył z każdym, kto nie chciał Cieszanowowi pomóc, był twardy wobec postaw zachowawczych miejscowych tradycjonalistów. Jego liczne podróże służbowe, zadziorne pisma do władz, odważne wystąpienia, znane były szeroko. Raz go za to nagradzano wysuwając jego kandydaturę na posła do Sejmu, innym razem poniżano go i zwalniano z funkcji.

Cieszył się z każdego metra nowej drogi, chodnika, uprzątnięcia każdej ruiny, odbudowy kamienic. Starał się, aby Cieszanów wcześniej od innych miejscowości miał prąd elektryczny. Z jego inicjatywy powstała przychodnia zdrowia, obiekty kulturalne, kino, biblioteka, księgarnie. Tych dokonań było wiele. Starał się o miejsca pracy dla mieszkańców miasteczka i okolic. Z jego inicjatywy powstały „Zamki” i „Misie”. Przez wiele lat był duszą miejscowej OSP, prezesował miejscowemu kołu, a później gminnej organizacji ZSL. W latach 1984—1988 był społecznym Przewodniczącym Rady Narodowej Miasta i Gminy. Cenił sobie wysoko tę funkcję. Toczyliśmy boje o zawartość planu zamierzeń tejże Rady. Pod koniec życia — nieuleczalna choroba wyeliminowała go z działalności publicznej. Miał kolegów, przyjaciół, miał też wrogów. (Któż ich nie ma?).

Uważam, że jestem zobowiązany wobec swego starszego przyjaciela napisać jak bardzo go bolało pominięcie jego nazwiska przez miejscowego dziejopisarza w wydanym w 1981 roku „Zarysie dziejów Cieszanowa”. Gnębiło to Jana przez długie lata. Skoro historia ma być historią, to nie mógł się nadziwić, dlaczego autor wymienił nazwiska różnych osób, często bardzo luźno związanych z Cieszanowem, a nie wspomniał nic o nim i o jego pracy. Nie chciał laurki dla siebie, chciał uczciwego spojrzenia na te trudne lata, pragnął aby ktoś dostrzegł jego pracę, jak też widział jego potknięcia.

Bolało go bardzo pominięcie roli społeczników, którzy w tym czasie byli tak bardzo potrzebni, tak wiele mu pomogli. Może przyszli historycy będą dla niego łaskawsi. Odpoczywaj w pokoju. Cześć Twojej — Pamięci.

Edward Dziadula

Czy w Cieszanowie będzie dom przedpogrzebowy?

Różnie nazywa się takie budynki: kaplica cmentarna, dom żałoby, dom przedpogrzebowy.

Uważam, że uzasadnienie potrzeby budowy jest zbędne. Z tymi propozycjami spotkałem się wielokrotnie ze strony mieszkańców Cieszanowa, a szczególnie osiedli budynków wielorodzinnych tzw. bloków. Zachodzi jedynie pytanie, kiedy i gdzie budować, kto będzie finansował tę inwestycję, jak ma być ona duża. Są to pytania raczej proste.

Parcela pod ten dom ostatniej posługi jest. Miejscowy proboszcz ks. Jan Chmiel nie widzi przeszkód aby tuż obok istniejącego cmentarza postawić dom żałoby. Parcela jest własnością komunalną. Nie potrzeba nikogo wywłaszczać.

Z chwilą uruchomienia cmentarza w Dachnowie i Nowym Siole, Niemstowie i Starym Lublińcu, nie jest konieczne wyznaczenie terenu pod nowy cmentarz w Cieszanowie. Co najmniej przez kilkanaście lat. Pieniądzy na ten cel nie ma, to jest oczywiste, lecz powinno się trochę chociaż ich znaleźć w nowym budżecie Rady Gminy i Miasta. Mieszkańcy pomoga, tak jak pomogli przy budowie plebanii i remoncie kościoła.

Z lasów będących w gestii Rady można pozyskać wiele materiałów na strop, szalunki, rusztowania. Proboszcz ks. J. Chmiel oferuje trochę blachy. Uważam, że winien powstać Społeczny Komitet, który by się tą sprawą szczerze zajął. W ziemi będzie czas na przygotowanie dokumentacji. Wiosną można przystąpić do budowy. A więc do dzieła!!!

E. Dziadula

NIE RZUCIM ZIEMI ...

Cd. ze str. 1

piękne zamierzenia: rozbudowa i modernizacja. Nie trwało to jednak długo. Plan Balcerowicza zadziałał skutecznie. Każdy zaczął patrzeć jak tu wyżyć o własnym garnuszku. Ubiegły rok dzięki starym zapasom, udało się jakoś przeżyć. W roku bieżącym, kiedy cena środków do produkcji wzrosła 3—4 krotnie, a ceny skupu utrzymały się na poziomie roku ubiegłego, kiedy odsetki bankowe były niewspółmiernie wysokie, w stosunku do cyklu produkcji w rolnictwie, Zakład Rolny w Cieszanowie, przeżywa duże trudności finansowe. Niepokoi to załogę i stąd pytanie ze wstępu, co dalej?

Straszy ludzi wizja sąsiada zza miedzy ZRP „Igloopolu” Oleszycy. Wyprzedaż sprzętu za śmiesznie niskie ceny, wszelkiego autoramentu handlarzom i spekulantom, odłogowana ziemia, wypowiedzenia pracy dla większości pracowników. Tych, którzy, przepracowali więcej lub mniej lat w swoim zakładzie, o zmarszczkach na twarzy, naznaczonych słońcem i wiatrem. Na ich oczach trwoni się majątek, ich majątek, zroszony kroplami ich potu. Taka wizja wyciska piętno niepokoju, o przyszłość swoją i ich rodzin, pracowników Zakładu Rolnego w Cieszanowie. Powiadają: niech będzie prywatyzacja, jesteśmy gotowi na wszystko, ale nie marnujmy tego, co tyle lat budowaliśmy. Od sierpnia nie otrzymujemy premii, zarabiamy 600—700 tys. miesięcznie, będziemy brać urlopy bezpłatne, co jeszcze bardziej uszczuplił nasze skromne zarobki. Pozamykano nam przedszkola, świetlice, stołówki, wszystko to znosimy. Ale za cenę naszych wyrzeczeń chcemy być traktowani po ludzku, mieć prawo jako pierwsi do tego majątku. Ktoś im odpowie: dosyć opiekuńczej roli państwa, niegospodarności, wspólnej odpowiedzialności, każdy bierze los w swoje ręce. Jedni i drudzy będą mieli swoje racje, ale wydaje się, że oba te warianty można pogodzić, a decydującym powinien być był ludzki przede wszystkim. Na pewno stać pracowników na ich własną inicjatywę, pierwsi dadzą przykład pozostałym. Aby to osiągnąć, zrealizować, potrzebna jest mądra polityka rolna, nisko oprocentowane kredyty, gwarantowane ceny minimalne na plody rolne. Rolnictwo musi dawać zyski, inaczej może dojść do sytuacji, że nie będziemy w stanie wyżyć się sami. Niech więc nowy rząd, stworzy rolnikom takie warunki, aby nie musieli drzeć o własną przyszłość. Zapewnią oni wówczas w miarę dostatni był sobie i nam wszystkim.

F. Ryk

Burmistrz — rolnik z Oleszyc

Cd. ze str. 1

Z doświadczenia znam, że łatwiej się mówi o dokonaniach, a dużo trudniej o zadaniach, których z różnych względów nie można zrealizować.

Pan Burmistrz z Oleszyc nie ukrywa swoich kłopotów. Lista ich jest długa. Wymienia najważniejsze:

- słaba kondycja finansowa zakładów pracy, a szczególnie Igloopolu,
- brak środków na oświatę,
- 380 bezrobotnych,
- małe zainteresowanie ziemią,
- możliwość wykorzystania 100 ha ziemi przekazanej przez Igloopol,
- zagospodarowanie produkcji rolnej,
- zorganizowanie zakładu komunalnego.

Są to kłopoty jakie ma w Polsce dzisiaj każdy burmistrz i wójt. Jak je rozwiązać to jest sprawa indywidualna każdego gospodarza gminy i miasta. Tu p. A. Michalski widzi kilka możliwości wyjścia z kłopotów. Nie przecenia żadnego z nich. Jest ostrożny (jak każdy rolnik), optymizm miesza się u niego ze sceptycyzmem. Wie, że mało od niego zależy jaka będzie gospodarka w kraju, a szczególnie w zakresie rolnictwa. Liczy na społeczeństwo, na jego rozsądek, na pomoc ze strony Rady, na umiejętność działania kierownictwa zakładów pracy.

Podpisane porozumienie burmistrzów i wójtów z rejonu lubaczowskiego z p. dr. L. VAN VELTHOVEN w sprawie hodowli królików, jest wyrazem poszukiwania dróg ożywienia gospodarczego terenu. Bardzo chciałby aby ta inicjatywa była zrealizowana. Z rozmowy wynioskował, czego wyraźnie p. Burmistrz nie podkreślił, że obejmując ten urząd nie spodziewał się takich kłopotów, a szczególnie w zakresie finansów. Licząc miliony to jest ich dużo, około 80% dotacji idzie na same przedszkola. Cieszy się jednak, że nie poszli na łatwiznę i nie zlikwidowali przedszkoli i nie chcieli zabrać najmłodszym możliwości prawidłowego rozwoju fizycznego i umysłowego. Z satysfakcją podkreśla też, że nie przyszedł tutaj tylko przetrwać kilka lat. Chce pracować dla tej społeczności. Zaznacza też, że pochodząc z „Solidarności RI” nie przyszedł do samorządowej administracji zwalniać i wymieniać ludzi. Takie postępowanie uważa za głupotę, gdyż sam będąc „zielony” przyjąłby sobie „zielonych” pracowników i popadłby w jeszcze większe kłopoty. Nie walczy z kadrą kierowniczą w szkołach i zakładach pracy. Współpracuje z nimi. Korzysta z ich doświadczeń.

Na koniec rozmowy zostawiliśmy sobie dociekania zasadności zmiany od 1 stycznia nazwy funkcji jaką pełni. Nie potrafimy znaleźć uzasadnienia na likwidację „miasta” w nazwie urzędu. Łatwiej przyszło nam uzasadnić wymianę pochodzącego z niemieckiego słowa burmistrz na polskie słowo wójt.

E. Dziadula

Chciałam zobaczyć Sybir

„Będąc dzieckiem często szukałam na mapie Sybiru. Marzyłam o tym aby go zobaczyć.”

Ciąg dalszy wspomnień pani Zofii Borysowicz z Cieszanowa-Czereśnie

Oto na przykład w czasie pory obiadowej kołchoźnicy — idąc na posiłek, konie zaprzężone w wozy zostawiali w przymie — zboża młóconego, które przez te konie było brudzone — zanieczyszczane. Nikt się tym nie przejmował, „to nie nasze to kołchozowe, państwowe” — mawiali.

Gdy przyszła jesień, chodziłam razem z innymi zbierać ziemniaki, a po zakończeniu wykopków chodziłam razem z mamą przekopywać pole i szukać ziemniaków, ponieważ na zimę nie mieliśmy żadnych zapasów. Kołchoźnicy robili to samo. Do każdego wykopanego ziemniaka uśmiechaliśmy się i każdym cieszyliśmy się, bardziej niż w domu u nas, znalezieniem w lesie dużego grzyba.

Ze względu na niedostatek i głód, pobyt w tym kołchozie najbardziej mi utkwił w pamięci z całej tułaczki. Ludzie tam, być może z powodu tych niedostatków życiowych, nie byli przyjaźnie usposobieni, odnosili się do siebie w sposób grubiański, z przekleństwami. Innych Polaków oprócz nas w kołchozie nie było. Całe szczęście, że długo tam nie mieszkaliśmy.

Chodząc do roboty w kołchozie ojciec martwił się jak odzyskać zabrane mu dokumenty. Bardzo wiele razy chodził

do Tary, do NKWD, prosząc o wydanie dokumentów. NKWD czyniło już czynności związane z wystawieniem nowych dokumentów. W międzyczasie ojciec spotkał tego milicjanta, który nam zabrał dokumenty. No i po dłuższej rozmowie oddał tak dla nas pożądane dokumenty. Byliśmy tym bardzo uradowani, cieszyliśmy się ze szczęścia jakie nas spotkało.

Przed nami otworzyła się tułacza droga — podróż. Kolejny jej odcinek do Tary — był bardzo krótki. Wynosił około 10 km. W Tarze pracę dostaliśmy w Domu Dziecka, a z pewnymi trudnościami i dach nad głową mieliśmy. Mieszkanie znaleźliśmy u pewnej właścicielki narodowości tatarskiej. Odstąpiła nam mały pokój. Sama mieszkała w niewielkiej kuchence, przez którą musieliśmy przechodzić, lecz mimo to początkowo nie było między nami żadnych, większych niesnasek. Drobne nieporozumienia — scenki wynikające ze współżycia jednak się zdarzały.

Pamiętam jednak takie jedno zabawne zdarzenie. Pewnego razu udało się nam zdobyć kawałek wieprzowiny. Po jej spożyciu przez nas, kot zaciągnął kość do kuchni. Gdy to zobaczyła właścicielka wpadła niemal w furję i zaczęła rzucać jakimiś przedmiotami do naszego pokoiku. Przyczyną takiego jej zachowania było to, że Tatarzy nie spożywają mięsa wieprzowego. Reagują nawet na kości wieprzowe, jeżeli znajdują się w ich mieszkaniu. To tylko taki drobiazg życia. Najcięższe jego chwile i tragedie były przed nami, zbliżały się do nas. Były to tragedie losu mojej rodziny.

Cd. na str. 4

Cd. ze str. 3

Była w mojej rodzinie młodsza i bardzo urodziwa siostra. Miała włosy blond zaplatane w długie warkocze. Siostra ta opiekowała się małym dzieckiem dyrektorki Domu Dziecka. Było tam jej dobrze. Wyżywienie miała o wiele lepsze niż my. Była tam lubiana. Ale niestety, nie trwało to długo.

Od pewnego czasu siostra zaczęła odczuwać ból stopy, która później zaczerwieniła. Wyglądało to jak by zakażenie. Siostra, po zabraniu jej do szpitala poddana została operacji, po której dostała gangreny. W niedługim czasie po ciężkich bólach i cierpieniach siostra zmarła. Miała zaledwie 16 lat.

Rodzina moja stanęła wobec konieczności przywiezienia zwłok siostry do naszego sublokatorskiego mieszkania, lecz gdy o tym dowiedziała się właścicielka Tatarka, kategorycznie odmówiła umieszczenia zwłok w jej mieszkaniu, wykrzykując coś po tatarsku. Trumnę ze zwłokami ustawiliśmy więc na podwórzu, przyozdabiając ją zielonymi gałązkami brzozy. Na ten ubogi pogrzeb przyszła nawet dyrektorka Domu Dziecka.

Miejsce siostry w Domu Dziecka zajęłam ja. Bardzo często, a właściwie ile tylko mogłam, odmawiałam sobie jedzenia, aby tę jego część po kryjomu, bez czyjejkolwiek wiedzy zanieść do domu, w którym rodzina nierzadko była spragniona i kawałka chleba.

Dzisiaj już nie pamiętam jak długo pracowałam w Domu Dziecka. Pamiętam tylko, że po jakiejś przerwie zaczęłam pracować jako sprzątaczką w szkole dla głuchoniemych, za nędzne miesięczne wynagrodzenie. Dyrektorem tej szkoły też była kobieta. W większości przypadków różnymi instytucjami i zakładami pracy kierowały i rządziły kobiety. Mężczyźni natomiast, zdolni do walki byli na froncie.

Mimo, iż byliśmy wiele tys. km od frontu, od działań wojennych, żyło nam się ciężko i trudno. Życie co dzień stwarzało jakieś problemy.

Po śmierci mojej siostry właścicielka domu Tatarka u której mieszkaliśmy, coraz bardziej zaczęła utrudniać nam nasz pobyt u niej, wyrażając coraz częściej swoje nieuzasadnione niezadowolenie i pretensje. Byliśmy zmuszeni szukać innego mieszkania. Po jakimś czasie ojciec znalazł mieszkanie którym dysponował Zakład Drogowy. Łatwość uzyskania tego mieszkania wynikała stąd, że było w nim zimą bardzo zimno, a w dodatku piec mocno dymił. Gdyby nie te usterek mieszkanie to byłoby z pewnością zajęte przez kogoś z rodzimych mieszkańców. W końcu i tu się nam trochę poszczęściło.

W Tarze żyło — mieszkało dużo Polaków. Ojciec znalazł wśród nich murarza — zduna, który pewnego razu przyszedł do nas naprawił piec. Po naprawie w piecu dobrze się paliło, a w mieszkaniu było względnie ciepło. To nowe mieszkanie, jak na ówczesne warunki, było bardzo przestronne i wygodne. Składało się z dwóch pokoi i tzw. sieni, którą byśmy dzisiaj nazwali przedpokojem. Oprócz nas w tym domu mieszkała jedna rodzina radziecka, z którą później żyliśmy w zażyłej przyjaźni. Mieszkaliśmy tutaj aż do czasu podjęcia podróży do ojczyźnej ziemi, do kraju.

Trudy życia jednak nas nie opuszczały. Wprawdzie mieszkanie udało się dostać z niewielkim trudem, problemem jednak stało się drzewo opałowe, które ja i moi bracia woziliśmy sankami z lasu odległego o jakieś 7 km od Tary.

Niewielkim, a raczej drobnym wsparciem było otrzymywanie przez Polaków, przez krótki czas, przebywających na zesłaniu pomocy w ramach amerykańskiej pomocy UNRA. Wokoło chodziły wtedy pogłoski, że Polacy mieszkający w pobliżu lub w samym mieście Omsku otrzymywali większe przydziały artykułów żywnościowych i odzieżowych. Zanim ich transport przyjechał do nas, ilość ich po drodze coraz bardziej się zmniejszała. Cóż było począć. Nigdzie nie było napisane, kto, ile i czego miał otrzymać.

Jak sobie dzisiaj przypominam w jednym z przydziałów dostaliśmy jeden koc i trochę pszennej mąki. Gdy tę mąkę przypadkowo zobaczyła u nas jedna z kołchoźnic, nie mogła się nadziwić pytając nas: — to i taka jest na świecie?

Przychodziło wówczas do moich rodziców wielu Polaków, niektórzy o tak, na pogadanki, zaś inni przynosili z sobą różne buty do naprawy, ponieważ ojciec był szewcem.

Cd. w następnym numerze.

Farmerem być w kryzysie

O sytuacji w rolnictwie rozmawiałem z p. Edwardem Pokrywką zam. w Dachnowie, gospodarującym na 12,7 ha. Przez kilkadziesiąt lat należał do grona przodujących rolników w gminie Cieszanów, a może nawet w byłym powiecie lubaczowskim. Cieszył się dużym autorytetem w środowisku. Był wzorem mądrego, myślącego, nowoczesnego rolnika. Wybierany do różnych organów społecznej władzy. Był radnym rad szczebla gminnego i wojewódzkiego. Wybierano go nie za przynależność do ZSL, ale z powodu dużego autorytetu w środowisku. Nigdzie oprócz swego gospodarstwa nie pracował. Syna namówił do pozostania w gospodarstwie (po ukończeniu średniej szkoły rolniczej).

W Dachnowie, w największej wsi w gminie Cieszanów, oprócz niego wymieniono też J. Katę, S. Brzyskiego, A. Maciołka, A. Chmiela, B. Piroga, jako najbardziej przodujących rolników.

W ciągu 58 lat życia nie był nigdy na wczasach, nie jeździł na wycieczki. Oszczędzał, żył skromnie, kształcił trójkę dzieci. Nie miał się za ulubieńca władz. Występował odważnie w sprawach wsi, rolników. Ceniono go za życzliwość wobec innych, za wprowadzanie nowoczesnych metod gospodarowania.

Swego czasu otrzymał tytuł wzorowego rolnika specjalisty. Nastawił się na hodowlę krów mlecznych i produkcję mleka wysokiej jakości. W swej oborze miał już 10 sztuk krów dojnych. Dbał o swoje stado. Nie pasło się ono na ogólnym pastwisku. Rolnik uważał, że dwukrotna podróż krów na pastwisko obniża mleczność, pasł je więc blisko zagrody. Siał kukurydzę, uznając ją za bardzo dobrą paszę. Przez 18 lat współpracował z WOPR w Boguchwale.

Otrzymywał za to symboliczną zapłatę. Za prowadzenie 44 poletek pszenicy i 44 poletek owsa w roku ubiegłym otrzymał 80 tys. zł. Jemu chodziło raczej o satysfakcję, że poznał nowe odmiany zbóż, mógł je potem u siebie wprowadzać.

Co z tego miał? Zbudował piętrowy dom, wszystkie zabudowania gospodarcze: inwentarskie, składowe, garaże. Swoje dochody pokazuje obrazowo. Za uzyskane dochody z 11,70 ha kupował środki do produkcji (nawozy, środki ochrony roślin, drobny sprzęt), opał, odzież, paliwo do ciągnika, uiszczał opłaty energetyczne i za wodę, podatki, opłaty ubezpieczeniowe.

Co roku siał ponadto 1 ha buraków i po sprzedaniu ich kupował jakąś maszynę aby użyć sobie i rodzinie w pracy. Zaczął od starego ciągnika, dzisiaj już ma wiele sprzętu i maszyn rolniczych.

Od dwóch lat jest inaczej. W oborze stoi ta sama ilość bydła, w tym tylko 4 krowy dojne, reszta to młode bydło opasowe. Nie prowadzi doświadczeń, bo Boguchwała nie ma pieniędzy na to. Wszystkie pole obsiewa i sieje dalej 1 ha buraków. Po sprzedaniu produkcji nie jest pewny czy wystarczy pieniędzy na różnego rodzaju opłaty, podatki, zakup paliwa. Nie ma mowy o inwestycjach. W tym roku nie posiał już nawozów na łąkach, zmniejszył dawkę nawozów na polach.

Długo zastanawia się nad odpowiedzią co się stało z polskim rolnictwem. Wreszcie mówi: „Ktoś się zaciął na rolników, rolnictwo”. Jeśli w innych krajach prowadzi się bez przerwy szerokie badania w zakresie np. inżynierii genetycznej, różnych metod upraw tzw. zdrowej żywności, to w polskim rolnictwie następuje regres. Nie powtarza popularnych stwierdzeń, że „rolnictwo to sól ziemi”, o niego powinno się dbać, że cały ciężar reform spadł na chłopca. Dziwi się jedynie prowadzonej polityce rolnej. Radio mówi, że wnet będziemy kupować mleko u zachodnich sąsiadów. Czy tego nikt nie wiedział? Robi się tyle badań statystycznych finansowanych przez państwa i różnego rodzaju spółki nawet z kapitałem obcym.

Edward Pokrywka mówi: „Jeśli ja nie posiałem wystarczającej dawki nawozów, to nie posiali też inni, niektórzy nie stosowali wcale ich w tym roku. Na łąkach rosną kwiatki, tylko krowy nie chcą ich jeść. Na polach będzie kolorowo od chwastów. Dobry to widok dla malarzy, ale nie dla rolnika. Komu na tym zależy? Kto chce nas rzucić na kolana, a potem nam sprzedawać zboże, mleko, baraninę?”

Rolnicy mają nadzieję, że politycy się opamiętają, przestaną nabijać sobie kieszenie brudnymi pieniędzmi. Afera goni aferę. Z przykrością stwierdza p. Pokrywka, że „politykom w tym i chłopskim chodzi chyba jedynie o koryto”.

JUBILEUSZOWY ZJAZD

W dniach 7 i 8 czerwca br., odbył się zjazd absolwentów lubaczowskiego Liceum z 1951 roku, niemal nazajutrz po duszpasterskiej wizycie Ojca Świętego w naszym pięknym grodzie.

Warto przypomnieć krótką historię — refleksje o absolwentach, którzy po 40 latach stanowią część minionego okresu dla regionu. Naukę rozpoczynali na początku lat 40-tych w ówczesnym Prywatnym Gimnazjum i Liceum. Nie byli to tylko maślaki, ale młodzież, która z autopsji poznała lata międzywojenne, wrzesień 1939 roku, lata 1941—1944 (dwie okupacje), tragiczne wydarzenia walk bratobójczych, które rozgrywały się tu w lubaczowskim po wyzwoleniu oraz okres, dzisiaj określany bardzo nieadekwatnym pojęciem błędów i wypaczeń. Wszak to był rok 1950—51, który swoim piętnem w dużej mierze zaważył na psychice i osobowości tego pokolenia, a szczególnie w wychowaniu i ówczesnym nauczaniu. Przypomnijmy, że na ten okres przypada szereg reform w szkolnictwie — oświacie, a przede wszystkim w ideologii. Był to ostatni rok nauczania religii w gimnazjum.

W wyniku poczynionych reform, gimnazjum otrzymało status szkoły państwowej (rodzice nie musieli opłacać wysokiego czynszu za pobieranie nauk swych „uczonych”). Przyszli do liceum uczniowie po ukończeniu klasy siódmej, a „gimnazjalistów” cofnięto o klasę niżej. Konsekwencje

Nie potrafił powiedzieć co może być przyczyną rozbięcia ruchu ludowego, całkowitego zdezorientowania chłopów. Przykładem tego były wybory prezydenta, posłów i senatorów.

Na szczeblu gminy zastój. Burmistrz przyjeżdża bardzo żadko i po pierwszych wypowiedziach się obraża, z-ca Burmistrza przyjechał, „ludzie mu nakładli”, nic się na to nie odezwał, bo co miał powiedzieć?

Kto kiedy słyszał o sesjach, o planach na przyszłość, o budżecie. Chłopi podatek płacą, nie wiedzą co dzieje się z tymi pieniędzmi.

Mój rozmówca zapytany o receptę na przyszłość, po namyśle odpowiada, że drogą wyjścia nie są strajki. To poniża godność chłopca.

Nie chce być bity pałką policyjną jak Ci w Ministerstwie Rolnictwa w Warszawie i spod Mławy. „Podczas strajku trzeba by” to mleko, które wyprodukowałem wylać. To nie jest po gospodarstwu.

Uważam, że rolnik nie może dowiedzieć się o cenie swego produktu w dniu jego sprzedaży. Tak jest obecnie ze zbożem, burakami, rzepakiem. Gdybym wiedział co ja za swoją produkcję dostanę to odpowiednio zastosowałbym agrotechnikę, agrochemię, przygotowałbym się do przechowywania produkcji.

Wspominamy jak to w 1981 r. delegacja rolników „Solidarności” z Dachnowa pojechała do Wojewody A. Wojciechowskiego aby ten zezwolił na parcelację PGR-ów. Pan Pokrywka mówi, że nie chciałby dzisiaj PGR-u za darmo, gdyby mu dawano łącznie z zabudowaniami i sprzętem. Państwo nie kontroluje cen produkcji dla rolnictwa, a produkty rolne utrzymuje w niskich cenach.

Takie pojęcia jak interwencjonizm państwowy, Agencja Rynku Rolnego to młócenie słomy. Jeśli mamy duże zapasy zbóż, to sprzedajmy je tam, gdzie za parę miesięcy będzie głód. Tylko „ja tam nie pojadę”. Nie po to mamy Sejm, Senat, Rząd — do którego tak wszyscy się pchali, tak dużo obiecywali.

Na zakończenie przypominam sobie chłopskie powiedzenie „Chłop ma siedem skór”. Może mu jeszcze ze dwie zostały. On jakoś przeżyje. Gorzka to satysfakcja dla ludzi kochających ziemię, szczególnie dla młodych rolników.

Edward Dziadula

tego były oplakane, wszak różne poziomy wiedzy reprezentowali uczniowie po podstawówkach.

Warto przypomnieć, że w roku 1944 reaktywowano w gimnazjum działalność ZHP, który niepodzielnie prowadził działalność aż po rok 1949, w oparciu o przyrzeczenie i prawo harcerskie sprzed 1939 roku. Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o założycielach i organizatorach lubaczowskiego harcerstwa. Zdzisławie i Wacławie Zathyach, T. Tabaczku, Edmundzie, Zofii i Mieczysławie Argasińskich, Władysławie i Stanisławie Wróblewskich, księdzu Bronisławskim i wielu innych.

W czasie zjazdu ożyły i dominowały wśród uczestników wspomnienia z tamtych lat, a przy ognisku towarzyszyła piosenka harcerska. To trwałe ślady w psychice, a często w działaniu tego pokolenia. Z perspektywy minionych 40—50 lat, rodzi się potrzeba opracowania monografii o harcerstwie lubaczowskim — wiadomo pokolenia odchodzą, a prawdy i legendy trzeba utrwalić.

O pokoleniu lat 40 i 50-tych pisze się i mówi dzisiaj różnie, najczęściej jako straconym dla społeczności, często bez wnikliwych badań socjologicznych, uwarunkowań minionej dekady, a dane tylko wycinkowe w przypadku tej grupy absolwentów są ciekawe: na 75 maturzystów, 48 zdobyło wykształcenie wyższe w różnych specjalnościach, w tym: 21 pedagogów, 17 lekarzy medycyny, weterynarii i stomatologów, 7 inżynierów, 2 księży oraz 1 prawnik — tylko sucha statystyka. Spośród nich wielu zajmowało wysokie stanowiska w różnych dziedzinach życia, służąc określonym społecznościom ludzkim. Ciekawostka też ludzka, nikt nie odbywał kary pozbawienia wolności. Utrzymując kontakty koleżeńskie, pomimo iż rozrzucony są w różnych szerokościach geograficznych Polski i świata. Zawsze pamiętali, że są absolwentami Lubaczowskiej Alma Mater i w miarę swych możliwości służą temu regionowi.

Niewątpliwa w tym zasługa, poświęcenie oraz praca naukowo-wychowawcza nad tą grupą w klasie 11-tej 12 nauczycieli, wspinających pedagogów. I tu refleksja, nie wszyscy ONI legitymowali się dyplomami wyższych uczelni i tytułami naukowymi, ale w tak trudnym okresie, bez podręczników, pomocy naukowych i bazy, potrafili wykrzesać z siebie wszystko co potrzebne w kształtowaniu świadomości i osobowości wśród swoich podopiecznych.

W czasie zjazdu odbyło się spotkanie w dzisiejszym Liceum, jakże innym od tej szkoły w budynku p. Lewkowiec. Przestrzenne sale wykładowe, pracownie przedmiotowe, hala gimnastyczna, pomoce naukowe. Tylko można sobie pomarzyć, by uczyć się w takiej szkole, a p. dyrektor oświadcza, że brak mu środków na pomoce, opał a nawet kredę — smutno. I rodzi się kolejna refleksja o minionym czasie. Mówi się czasem, że tamto pokolenie zapatrzone było tylko we własne kariery, że sprzyjała temu koniunktura epoki. Byli i pozostali wśród nich autentyczni społecznicy. Wspominano: kto kopał piłkę w „Pogoni” za obiad, kto budował stadion, boiska szkolne, harcówki, organizował obozy harcerskie, zespoły amatorskie i rozbudowę nowego budynku szkoły. To ONI, właśnie ONI. To właśnie ONI ze swoich składek, przeznaczonych na hulanki i swawole w tym dniu, przekazali na konto Liceum 2 mln zł, oraz po jednym milionie na rzecz Kościoła i Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej.

Szkic ten w żadnym wypadku nie pretenduje do samochwalstwa, ale zawarte tezy, spostrzeżenia budzić muszą określone refleksje o nauczycielach minionego okresu, tamtej i dzisiejszej młodzieży, społeczności regionu lubaczowskiego z którego wyrosli absolwenci — dzisiaj w większości emeryci, ale czujący się zawsze aktywnymi i użytecznymi dla środowiska.

Roman Ogryzło

Zdobywamy Monte Cassino

Drogę, która zaprowadziła mnie aż na Monte Cassino, rozpoczynam w lutym 1940 roku. Miałem wtedy 20 lat — rozpoczyna swą opowieść Maciej Kida, żołnierz II Korpusu Armii Andersa, mieszkaniec wsi Chotyłub.

4 lutego 1940 roku zostałem uwięziony przez NKWD bez podania przez nich faktycznych przyczyn. Gdy pytałem dlaczego zostałem uwięziony, to odpowiedział tylko tyle, że muszę być wywieziony na tyły Sowieckiego Sojuza. W więzieniu w Rawie Ruskiej przebywałem dwa tygodnie. Następnie z Rawy Ruskiej więźniarkami przewieziono nas do Lwowa, do więzienia pod nazwą „Święta Brygida”. W obozie tym przebywałem do 3 maja 1940 roku. W dniu święta Konstytucji 3 maja, transportowano nas już do więzienia w Kijowie. W Kijowie przebywałem 3 miesiące, skąd trafiliśmy do następnego więzienia w Charkowie, a z tamąd po kolejnych miesiącach życia w celach, przewieziono nas do więzienia w Chersonie nad Dnieprem, w którym przebywałem 6 miesięcy. Z tamąd przewieziono nas z powrotem do Charkowa, gdzie funkcjonariusze NKWD przeprowadzali w stosunku do nas śledztwo.

Z więzienia w Charkowie wagonami towarowymi transportowano nas aż do obozu w miejscowości Komo, w pobliżu Morza Barentsa. W obozie tym przebywałem do 16 sierpnia 1941 roku, tj. do czasu gdy odczytano nam amnestię, że każdy z nas jest wolny i podsuwano nam formularze aby pozostać tam jako wolni najemnicy.

Odmówiłem podpisania tego formularza. Następnie mnie i innych, którzy odmówili podpisania zgody na pozostanie, przewieziono pociągiem do Workuty, na drugą stronę Uralu. Droga prowadziła wzdłuż rzeki Ob do Swierdłowska. W Swierdłowsku zostałem pozostawiony sobie samemu i dalej już można było poruszać się bez żadnych przepustek. Opuściwszy Swierdłowsk udałem się do Krasnojarska, skąd po kilku dniach wyjechałem do Nowosybirsk. Następnie podjąłem decyzję przedostania się do Irkucka. W Irkucku zameldowałem się u polskich władz wojskowych.

Transport, który przejeżdżał z Madeganu przez Irkuck do Taszkientu zabrał mnie.

W Taszkientcie wstąpiłem do Armii Polskiej w dniu 2 lutego 1942 r. do 8 dywizji.

Obozy wojskowe były w Tocku, w Kiermine i w Bozołuku na Powożu. Trapiły nas tam różne choroby jak malaria, dezynteria, co było skutkiem złego odżywiania i ubrania. Wielu z nas tam pozostało na zawsze, gdyż nie przetrzymali tak twardego życia.

Zawiadomiono nas, że wkrótce mamy się stawić do Krasnowodzka, do portu nad Morzem Kaspijskim. W porcie tym załadowano nas na statki, i z początkiem marca 1942 roku przewieziono przez Morze Kaspijskie do miejscowości Pachlewi na terenie Iranu.

Przebywałem tam około miesiąca. W tym czasie umundurowano nas, otrzymaliśmy wyposażenie żołnierskie, oprócz jednak broni i amunicji. Z Pachlewi wyjechałem do Teheranu, gdzie po dwóch tygodniach przewieziono nas do miejscowości Wachwas, położonej w pobliżu Zatoki Perskiej.

Przebywaliśmy tu przez pewien okres, podczas którego przeschodziliśmy ostre ćwiczenia wojskowe. Z miejscowości Wachwas przetransportowano nas bezpośrednio do portu w Zatoce Perskiej, gdzie nas zaokrętowano na statek francuski pod nazwą „Dalmira”. Statkiem tym płynęliśmy z Zatoki Perskiej przez Ocean Indyjski, Morze Czerwone, do Kanału Sueskiego i Port Saidu. W porcie tym wyładowano nas z okrętu i pociągiem zostaliśmy zawiezieni do miejscowości Hill 49 na teren Izraela. Tam znów przez 3 tygodnie poddano nas ostrym ćwiczeniom. Z Hill 49, już marszem bojowym, udaliśmy się do miejscowości Hajfa. Odległość pomiędzy Hill 49 i Hajfa przebyliśmy w dwa dni. Po kilku dniach pobytu w Hajfie wyjechaliśmy taborem wojskowym do miejscowości Gaza, położonej nad rzeką Jordan.

Oboz nasz rozwinęliśmy nad Jeziorem Tyberiackim w pobliżu Jerozolimy. Z tamąd, kolumnami samochodowymi przez pustynie udaliśmy się do Bagdadu.

Następnie z Bagdadu marszem udaliśmy się do Kanakin, a później do Kirkuku, gdzie byliśmy około 3 miesięcy.

Po okresie tym cały II Korpus przerzucony został do miejscowości Telekibir położonej nad Kanałem Sueskim.

W Telkibirze przebywaliśmy około 6 tygodni. W tym czasie z rozkazu dowództwa, transportowałem samochodem żołnierzy z Trypolisu do Talkabiru i do Aleksandrii.

W Aleksandrii załadowano nas znów na okręty, zaokrętowanie wojska trwało około dwóch miesięcy. W lutym 1944 roku wyruszyliśmy drogą morską do Europy, na Półwysep Apeniński. Po wyładowaniu się z okrętu w Taranto udaliśmy się z całym Korpusem na północ przez miejscowości Peskara do Kampabaso we Włoszech, gdzie rozlokowaliśmy się, a do linii frontu było już tylko około 20 km.

Niektóre oddziały II Korpusu luzując wojska nowozelandzkie, zajmowały już stanowiska bojowe. W oddziałach tych znalazłem się i ja. I tak w lutym 1944 roku znalazłem się pod Monte Cassino. II Korpus pod dowództwem Generała Andersa zajął prawe skrzydło linii frontu, tzw. linii Gustawa.

Na tym odcinku frontu w gotowości bojowej przebywaliśmy do czasu rozpoczęcia ofensywy II Korpusu na pozycje niemieckie, tj. na wspomnianą linię Gustawa. Ofensywa ta rozpoczęła się 11 maja 1944 r. o godz. 23⁰⁰.

O godz. tej rozpoczęło się tak zwane przygotowanie artyleryjskie, które trwało do godz. 1⁰⁰. Później rozpoczęła natarcie piechota II Korpusu. Wówczas nie znaleźmy sposobu minowania pól przez Niemców. Drogi, a raczej ścieżki, były wytyczone białymi taśmami. Postawienie nogi za taśmą groziło śmiercią. Po rozpoczęciu natarcia przez naszą piechotę, Niemcy silnym ogniem zsynchronizowanym odpierali nasze ataki, w wyniku czego natarcie się załamało i wycofaliśmy się na pozycje wyjściowe. Po 7 dniach

natarcie zostało wznowione, pierś nasze ogarnęła otucha, że natarcie to po raz drugi się nie załamało, a my odnieśliśmy zwycięstwo w tej bitwie.

Dzięki naszym czołgostom, przez tereny karkołomne podsunęto czołgi i w wyniku ich akcji, piechota pod ich osłoną podsunęła się blisko pozycji niemieckich.

Czołgi ze swych dział uniemożliwiły Niemcom wyjście ze schronów. Niemcy stracili cenne minuty a piechota nasza dotarła na pozycje niemieckie.

Widziałem kilka karabinów maszynowych dymiących z kupy kamieni. Rzuciliem granat a „szmajster” zamilkł. Piechota dociera i powstała wówczas wielka rzeź. Billśmy się kolbami, bagnetami i kamieniami. Widziałem jak Niemcy z drugiej strony opuszczali stanowiska i udawali się na drugą linię obronną, tzw. linię Hitlera.

Równocześnie czołgi nasze ruszyły na górę Piedimonte (góra pieszych) z wielką brawurą, nawet przy otwartych kłapach wiazów.

Około godz. 12 ujrzelismy flagę biało-czerwoną zatknęta na gruzach klasztoru.

Wtenczas zrozumieliśmy, że Niemcy zostali pobici a my odnieśliśmy zwycięstwo. Ale II Korpus był wykrwawiony, ponieśliśmy bardzo duże straty w ludziach, zwycięstwo zostało okupione krwią żołnierza polskiego.

Po bitwie II Korpus wycofany został na tyły w celu uzupełnienia strat w ludziach oraz wypoczynku. Dużo żołnierzy niemieckich pochodzenia polskiego, a nawet i byłych oficerów polskich, którzy służyli w wojsku niemieckim jako zwykli żołnierze, teraz przechodzili na naszą stronę i nimi właściwie uzupełniano braki ludzkie. Nazywaliśmy ich Hanysami. Byli to żołnierze zdyscyplinowani i służyli nam dobrą radą. Zнали oni dobrze sposoby walki Niemców.

Nastąpiła translokacja II Korpusu nad Morze Adriatyckie i tam ponownie toczyliśmy krwawe boje.

Walczyliśmy pod Rimini, Forli, Faenza, Imola i linii Gotów aż do Bolonii. Tam również ponieśliśmy duże straty. Zdobywając miasto Ankony w krwawej bitwie, straciliśmy bardzo dużo żołnierzy.

Na odcinku adriatyckim straciliśmy nie mniej żołnierzy aniżeli pod Monte Cassino, świadczą o tym komentarz w Loreuto u stóp Góry Klasztornej. Po kampanii włoskiej Korpus nasz wyjechał do Anglii, do Dover, miasta portowego. Z Dover do Londynu a z Londynu do Berwick On Twit a stamtąd do Glasgow (Szkocja).

Z wojska zostałem zdemobilizowany w 1948 roku w 3 dekadzie lipca. Pracowałem tam w budownictwie, w miejscowości Oxford.

23 listopada 1948 roku wróciłem do Polski.

I tu spotkała mnie niemiła niespodzianka, gdyż za to, że przeszedłem cały Sybir, a później w różnych częściach świata walczyłem o wolność ojczyzny, musiałem się stawić w komisariacie powiatowym, jako podejrzany o wrogi stosunek do Polski.

Maciej Kida jest osobą bardzo skromną. Nie obnosi się ze swoimi zasługami. Ma 72 lata, jeździ maluchem, bo to żadna sztuka. „Jeździłem po pustyni, górach, rzekach i nie takim brzdącem”. Za swe zasługi odznaczony został Krzyżem Walecznych, Krzyżem Monte Cassino, Gwiazdą Italii, Krzyżem za wojnę 1939-1945. W jego relacji mnóstwo nazw miejscowości. Ukazują one pełniej długą drogę do wolności jaką przeżył nasz bohater. Pragnie, aby młodzi wiedzieli jak trudno rodziła się wolność i aby jej strzegli jak najdroższy skarb.

Opracował
Jan Pietruch

Kronika Kryminalna

Zaistniałe przestępstwa w ostatniej dekadzie października br., na terenie działania Prokuratury Rejonowej w Lubaczowie.

— 28.10 dokonano kradzieży 120 szt. eternitu o wartości 3,6 mln zł na szkodę Zakładu Rolnego „Iglloopol” w Niwkach Horynieckich,

— 28.10 wszczęto dochodzenie przeciwko K.P. z Gorajca o wyłudzenie zasiłku dla bezrobotnych od Rejonowego Biura Pracy w Lubaczowie w kwocie 6 mln 762 tys. zł,

— w tym samym dniu miał miejsce pożar samochodu osobowego w Lubaczowie na skutek zwarcia instalacji elektrycznej, straty ocenione zostały na kwotę ok. 30 mln zł,

— 22.10 dokonano kradzieży drewna opałowego w Nadleśnictwie Oleszyce, o wartości 60 tys. zł,

— 26.10 spowodowany został wypadek samochodowy w Lubaczowie, w wyniku którego poszkodowany doznał obrażeń ciała,

— 29.10 nastąpiła kradzież mienia prywatnego w Lubaczowie — Osiedle Unii Lubelskiej na wartość 2 mln 60 tys. zł,

— w aresztach KRP zatrzymano dwie osoby do wytrzeźwienia. W okresie Świąt Zmarłych nie stwierdzono żadnych przestępstw ani wykroczeń, pomimo przemieszczeń ogromnej liczby ludności w rejonie.

Dane uzyskano z Prokuratury Rejonowej w Lubaczowie.
Dziękujemy!

SPORT

PILKA NOŻNA

W 3 numerze „Kresowiaka G.” podaliśmy wyniki i końcową tabelę klasy „A” Gr. IV-lubaczowskiej. Czas teraz na podsumowanie sezonu jesiennego w tej grupie rozgrywkowej. W tym miejscu chcieliśmy przeprosić drużyny występujące w klasie okręgowej, bo powinniśmy według rangi rozgrywek zacząć od oceny ich występów, co uczynimy w rozszerzonym wymiarze, w następnych numerach naszego pisma.

Zacznijmy od tego, że grupa IV została utworzona w ramach reorganizacji z 4 drużyn zeszłorocznej klasy A, 7 klasy B i 1 z klasy C. Zachodziło pytanie — czy różnica poziomów poszczególnych klas nie wpłynie na jakość i widowiskowość rozgrywek? Obawy okazały się płonne i chociaż prowadzą w tabeli drużyny byłej A-klasy, to mecze były, z małymi wyjątkami, zacięte i wyrównane a straty punktowe do liderów nie są zbyt duże. Najlepszy atak, jak przystało na lidera, posiada Horyniec Zdrój — 34 strzelone bramki, na drugim miejscu wicelider „ZRYW” Młódów — o jedną bramkę mniej. Trzeci zespół pod względem skuteczności to „GRANICZNI” z Krowicy Samej — 27 bramek. Najlepszą obroną dysponują piłkarze „STARTU” Lisie Jamy przed Oleszycami, Miękiszem Nowym i Nowym Siołem. Najwięcej meczów przed własną publicznością wygrał zespół LZS Nowe Sioło (5), przed Oleszycami i Płazowem po 4 mecze. Jedna tylko drużyna nie wygrała meczu na własnym stadionie — Dzików Stary, drużynie tej w rundzie jesiennej zdarzyło się wygrać 1 mecz, ale za to nie było gdzie bo w Miękiszu Nowym. Na wyjazdach najwięcej zwycięstw odnosiły drużyny prowadzące w tabeli tj. Horyniec Zdrój i Młódów. Nie „splamiły” się ani jednym zwycięstwem na wyjeździe tylko 3 drużyny — Nowe Sioło, Dachnów i Basznia Dolna. Nie przegrała meczu u siebie tylko jedna drużyna — Oleszyce, osiągając 4 zwycięstwa i jeden remis.

A oto krótka ocena poszczególnych drużyn w kolejności zajętego miejsca po rundzie jesiennej. Liczby obok oznaczają ilość zwycięstw, remisów i porażek u siebie i na wyjeździe:

1. LKS „ZDRÓJ” Horyniec Zdrój — 3—1—1 4—1—1
Drużyna bardzo skuteczna, potrafiąca wykorzystać każdy błąd przeciwnika. Jedyna wpadka to 0:4 u siebie z Lisimi Jamami.
2. LKS „ZRYW” Młódów — 3—1—1 4—1—1
Dobry atak, potrafiący w ciągu kilku minut rozstrzygnąć losy meczu. Trochę słabsza obrona, tylko dwa mecze bez straty bramki.
3. LZS Miękisze Nowy — 3—2—1 2—2—1
Drużyna lepsza raczej na wyjazdach niż u siebie, wymęczone zwycięstwa z Płazowem i Nowym Siołem oraz przegrana z outsiderem Starym Dzikowem są tego dowodem.
4. LKS „CZARNI” Oleszyce — 4—1—0 1—3—2
Bardzo dobrzy u siebie, na wyjazdach grają odważnie o czym świadczy liczba strzelonych tam bramek — dwa remisy 3:3, przegrana 3:4 oraz wygrana 4:2.
5. LZS „BLYSKAWICA” Płazów — 4—0—1 2—1—3
Czarny koń rozgrywek, wszedł do klasy A kuchennymi drzwiami, (z klasy C), w miejsce wycofanego RDP Lubaczów. Jak widać z zajmowanego miejsca w tabeli spisują się znakomicie, jako jedyny odebrał 2 punkty na wyjeździe „ZRYWOWI” Młódów.
6. LZS „START” Lisie Jamy — 2—2—1 3—0—3
Do siódmej kolejki na odległym miejscu w tabeli, później znacznie wyżej. Zespół który może pomieszać szyki najlepszym, jeszcze nie bez szans na awans.

7. LZS Nowe Sioło — 5—0—1 0—2—3

Fatalny start na początku sezonu z powodu perypetii z bramkarzami, broniło ich czterech do 4 kolejki. Piąty się sprawdził, i od meczu z „URSUSEM” Dachnów, zupełnie przyzwoita postawa. Pasma zwycięstw i remisów przerwane w ostatniej kolejce w Oleszycach. Gdyby nie „frycowe” za pierwsze mecze, drużyna plasowałaby się znacznie wyżej w tabeli.

8. LZS „GRANICZNI” Krowica Sama — 2—2—2 1—3—1
„Remisowa” drużyna, odważnie i do końca gra na wyjazdach. Gdyby nie dwa przegrane mecze u siebie, jej ocena i miejsce w tabeli byłyby wyższe.

9. LKS „ORKAN” Załuże — 1—2—3 3—0—2

Dziwny zespół. Przegrywa trzy mecze u siebie aby wygrać trzy na wyjeździe, własne boisko wyraźnie mu nie służy.

10. LZS „URSUS” Dachnów — 1—2—3 0—2—3

Przed rozpoczęciem sezonu znacznie wyższe aspiracje, straty punktowe znaczne, może dlatego, że drużyna utraciła sponsora POM Dachnów. Możliwości mimo wszystko znacznie większe niż miejsce w tabeli.

11. LZS „VICTORIA” Dzików Stary — 0—3—3 1—0—4

Poza jednym przeblyskiem w Miękiszu Nowym, drużyna bez wyrazu, choć druga część sezonu znacznie lepsza od pierwszej.

12. LZS „HURAGAN” Basznia Dolna — 1—0—4 0—1—5
Zespół przeżywa kłopoty kadrowe, kilku zawodników odeszło, stąd od 4 kolejki same porażki.

SIATKÓWKA

Uczestnicząca w rozgrywkach III ligi Stal Lubaczów wygrała na własnym boisku mecz w stosunku 3—2 z ZNP Strzyżów i w tym samym stosunku na wyjeździe z Atosem Strzyżów. Do zakończenia rundy wstępnej pozostał jeszcze 1 mecz. Stal ma duże szanse na udział w II rundzie — barażach o wejście do drugiej ligi. Szerzej o siatkówce w następnym numerze.

UWAGA CZYTELNICY!

Ogłaszamy na łamach naszego pisma „Konkurs na najlepszego sportowca regionu lubaczowskiego roku 1991”. Prosimy o nadsyłanie kandydatów zawodników, tylko na zamieszczonych w „Kresowiaku” kuponach konkursowych, do dnia 15.01.1992 roku. Czynimy starania o zorganizowanie „Balu Kresowiaka”, na którym ogłoszone zostaną wyniki 10 najlepszych sportowców regionu lubaczowskiego. Atrakcyjne nagrody dla sportowców i uczestników konkursu!

Kupon na najlepszego sportowca ziemi lubaczowskiej w 1991 roku

1. Za najlepszego sportowca 1991 roku uważam:

.....
(Imię i nazwisko — rodzaj dyscypliny)

2. Nadawca:

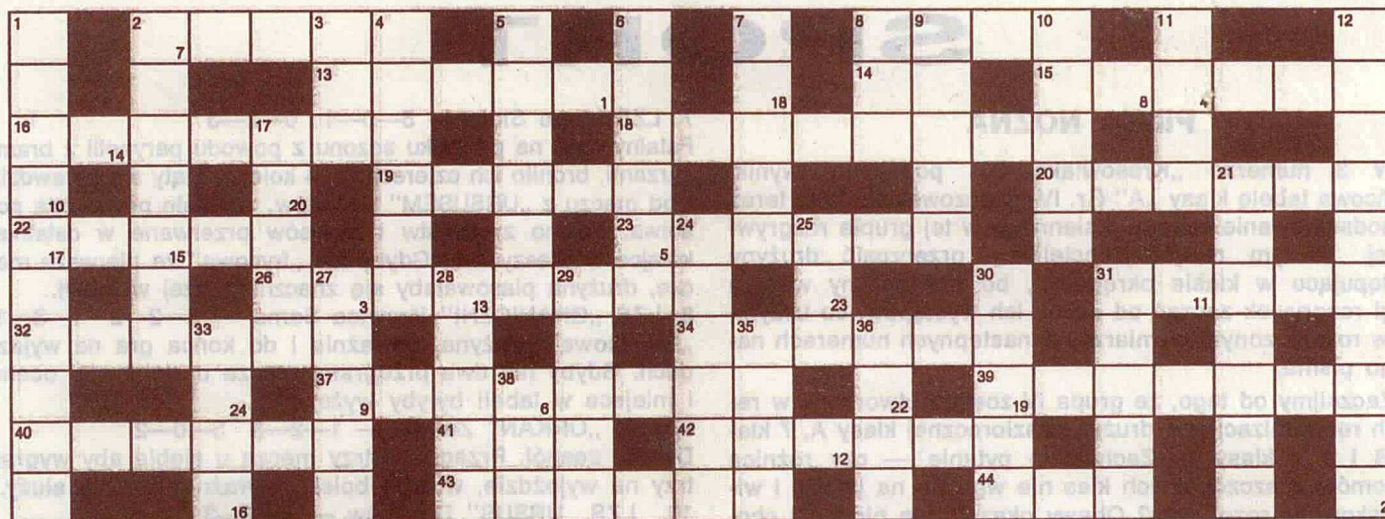
.....
(Imię i nazwisko oraz adres)

Kupony prosimy przysyłać na adres redakcji „Kresowiaka” ul. 6 Grudnia (SKR) 37-611 Cieszanów.

Od redakcji:

W numerze 3 do wyników klasy „B” wkraśl się błąd. W kolejkach z 25.08. i 1.09. br. zamiast Basznia Górna powinno być Borowa Góra. Serdecznie przepraszamy.

R.K.



Pozłomo: 2) Pies, pierwsza istota w kosmosie. 8) Grecki bóg miłości. 13) Miasto obok Kluczborka. 14) Symbol pierwiastka o liczbie atomowej 75. 15) Renifer amerykański. 16) Autor słów naszego hymnu narodowego. 18) Np. z jedną niewiadomą. 19) ... diem (Chwytaj dzień) z Horacego. 20) Ptak. 22) Były bramkarz krakowskiej Wisły. 23) Posąg kultowy w świątyniach greckich. 26) Jedno z imion Mozarta. 31) Oblicze. 32) Propozycja. 34) Upośledzenie. 37) Arcybiskup, witający Papieża w Lubaczowie. 39) Miejscowość obok Cieszanowa. 40) Wieś w pobliżu Narola (miała prawa miejskie). 41) Morskie ... 42) Konanie, dogorywanie. 43) Drzewo liściaste. 44) ... kulszowa (ischias).

Płonowo: 1) Miejscowość nad Lubaczówką. 2) Miejsce oaz (skupień) ministrantów w pobliżu Zamościa. 3) Kucharz okrętowy. 4) Imię żeńskie. 5) Ważne w nożu lub żyłce. 6) Puszka do wywoływania filmów. 7) Miasto nad rzeką Niemen. 8) Okres w dziejach. 9) Świadczenie wypłacane inwalidzie. 10) Satyryczny utwór sceniczny. 11) Niejedna w operze. 12) Rzeka naszego regionu. 17) Dosłowne przytoczenie cudzych słów. 21) Np. prokurator lub radca prawny. 24) Krewniak kojota. 25) Imię niezłej piosenkarki Rusowicz. 27) Stopień, oficerski. 28) Przesadny pobożniś. 29) Żar, wrzątek. 30) Urządzenie radiolokacyjne. 31) Zdrowniele taca. 33) Skaza. 35) Owoc. 36) Strefa (przestarzałe). 38) Prawe lub lewe do patrzania.

Litery z prawych dolnych rogów czytane w kolejności od 1 do 24 utworzą rozwiązanie, aktualne przysłowie. Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres redakcji do 31 grudnia. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy cenną nagrodę rzeczową.

PRZEPOWIEDNIE POGODY I URODZAJU

Gdy na początku grudnia pogoda stała,
zimą będzie długo biała.

Grudzień zimny, śniegiem przykryty,
daje rok w zboże obfity.

Barbórka (4.12) po wodzie,
Boże Narodzenie po lodzie.

Gdy w Barbarę ostre mrozy,
to na zimę gotuj wozy.

Ile śniegu przy Mikołaju (6.12),
tyle trawy da drugi Mikołaj w maju (10.5)

Jeśli Święty Mikołaj lodu nie roztopi,
będą długo w ręce chuchać chłopci.

Na Mikołaja wody,
na Gody lody.

Lucja głosi (13.12),
jaką pogodę styczeń przynosi.

Gdy na Tomasza (21.12) deszcz pada,
zmienną zimą zapowiada.

Wigilia (24.12) piękna i jutrznia jasna,
będzie stodoła ciasna.

Gdy choinka tonie w wodzie,
jajko toczy się po lodzie.

Wiatry na Gody wróżą,
że owoców będzie dużo.

Jak przymrozi na Szczepana (26.12),
będzie wiosna od Damiana (27.2).

Jak na Jana (27.12) śniegu po kolana,
to Józek (19.3) pociągnie trawy wózek.

Niewiniątek (28.12) dzień pokaże,
jaka pogoda w kwietniu się okaże.

Dzień sylwestrowy (31.12)
pokaże czas lipcowy.

Zebrał: J. Borysowicz

LISTY

Panie Redaktorze!

Co roku przyjeżdżam do Cieszanowa, na grób swoich rodziców. Oglądam to miasto rodzinne z mieszanymi uczuciami. Znam tu każde miejsce, każdy kąt. W tym roku miłe mnie zaskoczył wygląd kościoła parafialnego. Zniknęły rusztowania, dach lśni nową blachą, a tynki są solidnie wykonane. Zaskoczyło mnie również wnętrze świątyni, pomalowane estetycznie, nowoczesnie, a zarazem skromnie. Kościół wydaje się przestronny, jasny, przytulny. Przyjrzałem się bliżej i dostrzegłem ładnie odnowione ołtarze, zamontowane nowe drugie okna, ochraniające witraże.

Nie znam obecnego proboszcza, i tak z pewnością nie miałby czasu w dniu Wszystkich Świętych ze mną rozmawiać. Tą drogą składam mu swoją wdzięczność i szacunek za to, że godnie kontynuuje długoletnie wysiłki ks. Józefa Kłosa, aby ten kościół wyglądał pięknie i przyciągał swoim widokiem wiernych.
Szczęść Boże ks. Proboszczowi!

Dawny mieszkaniec Cieszanowa.

P.S. Jak będę w Cieszanowie to przyjdę osobiście księdzu Proboszczowi pogratulować.

POWIEDZENIA PANA BOLKA Z CIESZANOWA

1. Koniowi, psu i babie nigdy nie wierz. Konia się obawiaj z tyłu, psa z przodu, a kobiety z każdej strony.
2. Dziewica pisz przez D bo to wyjątek.
3. Głupi jak gumiak z lewej nogi.

Kresowiak Galicyjski

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów ul. Leśna 9.
Redaguje zespół: Edward Dziadula, Ryszard Kaczka,
Marian Ważny – red. naczelny.
Korekta: Krystyna Serwatko.

Wydawca: Agencja Reklamowo Marketingowa sp. z o. o.
Wydawanie Kresowiaka Galicyjskiego finansuje Spółka „Kresowiak”.
Skład Mitel s.c., Rzeszów, ul. Hetmańska 15.
Druk Punkt s.c., Rzeszów, ul. Boya-Zeleńskiego 23.